№ 5 Warszawa, Wtorek 24 Grudnia / 5 Stycznia Rok 185 7/8.

Opłata prenumeracyjna za Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie tyż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... rocznie rub. 1 kwartalnie za ko per Y

Jutro ŚŚ. TRZECH KRÓLI. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 2.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego pałacu.

Dziś rano stopni zimna 13. wczoraj w poł. zim. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Kronika nie wyjdzie.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki, przysłane będą numera przeszłorocznéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **NOC BEZSENNA**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, w skutek Najwyższego pozwolenia powrotu do kraju Józefowi Pawłowskiemu, Karolowi Rusieckiemu i Walentemu Jarocińskiemu, tudzież na zasadzie postanowienia z d. 17 (29) czerwca 1841 r. na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. postanowiła: Józef Pawłowski, postanowieniem rady administracyjnéj z d. 28 czerwca (10 lipca) 1835 r. Karol Rusiecki, postanowieniem z d. 2 (14) czerwca 1852 r. i Walenty Jarociński, postanowieniem z d. 4 (16) maja 1854 r. na konfiskatę majątku skazani, wracają do używania praw cywilnych, dwaj pierwsi od d. 21 lutego (5 marca) r. b. a trzeci od d. 23 marca (4 kwietnia) r. b. jako od daty Najwyżéj udzielonego im ułaskawienia. Majątek więc, jakiby od daty ułaskawienia poszczególowo dla każdego z nich wskazanéj, stał się którego kolwiek z nich własnością, nie ulega już konfiskacie, któréj skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych lub wykryć się jeszcze mogących, jakie każdy z nich przed datą wyrzeczenia konfiskaty posadał lub też jakie na nich po tę datę jakiembądź prawem przypadają.

Rada szczegółowa szpitala Najświętszéj Panny w Częstochowie, ma honor zawiadomić że bale które się miały na korzyść szpitala miejscowego odbyć w d. 9, 23 stycznia i 13 lutego r. b. odłożone zostały.—Opiekun prezydujący, *R. Podczaski*.

— Xiądz *Mateusz Osmański*, kanonik-delegat i proboszcz brodnicki, w starych Prussach, zszedł z tego świata dnia 13 grudnia r. z. Był to mąż powszechnie szanowany dla swoich cnót, skromności, hojności ku ubogim i troskliwości o oświatę swojéj owczarni, pośród któréj pracował z wielką gorliwością nad utrzymaniem i pielęgnowaniem języka polskiego. W ostatnich czasach był podany między kandydatami na biskupstwo chełmińskie. (*Gazeta Warszawska*).

UMOWA NADAWCZA
WZGLĘDEM DRÓG ŻELAZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIEM.
(Ciąg dalszy.)

Art. 23. Otrzymujący nadanie obowiązani są na linji całéj długości kolei żelaznych, nowo-wybudować się mających, swoim kosztem urządzić, a wzdłuż wszystkich linji nadanych utrzymywać telegraf elektryczny z obsługiwaniem takowego przez sprawujących obowiązki przy kolei żelaznéj. Telegrafem tym jednak tylko mogą być przesyłane depesze służbowe eksploatacji.

Gdyby się rządowi podobało urządzić linję telegraficzną wzdłuż dróg żelaznych nowo wybudować się mających, mocen jest użyć słupów do telegrafu towarzystwa należących dla przeprowadzenia drutów rządowych.

Rząd ma prawo również połączenia swojego telegrafu z telegrafem kolejnym, a w tym razie dyrektor telegrafów będzie mianowany i płatny od rządu. W razie połączenia, depesze rządowe przesyłane być mają bezpłatnie przez telegraf kolejowy. Depesze zaś telegraficzne prywatnych, których przesyłka będzie przez dyrekcję telegrafów dozwoloną, opłacane będą otrzymującym nadanie według taryffy przez rząd zatwierdzonéj.

Depesze służbowe drogi żelaznéj mieć będą pierwszeństwo przed prywatnemi i zawsze w razie zbiegu naprzód wyprawiane być mają.

Towarzystwo będzie mogło wyprawiać depesze telegraficzne tyczące się służby kolei żelaznéj bez poprzedniego odnoszenia się do rządu. W razie połączenia i we wszelkich innych razach telegrafy towarzystwa poddadzą pod nadzór inspekcji telegrafów Cesarstwa i obowiązane są stosować się do zasad i przepisów tegoż zarządu w równi z innemi telegrafami prywatnemi. Powinni będą używać tylko przyrządów Morsa wstążkowych, lub innego sposobu również łatwego dla kontroli przesyłek, zatwierdzonego przez wyższy zarząd telegrafów Cesarstwa.

Art. 24. Gdyby roboty około budowy linji drogi żelaznéj wzmiankowanéj w art. 1 pod *c*, nie były ukończone w terminie oznaczonym, rząd ma prawo zarządzić budowę aż do jéj ukończenia na koszt i niebezpieczeństwo spółki.

Art. 25 Zażalenia prywatnych na dyrekcję dróg żelaznych przedstawiane być mają w drodze podania (ekonomicznéj) najprzód do dyrektora drogi żelaznéj, w drugim stopniu do rady zarządzającéj towarzystwa, a nakoniec do dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. wszakże wolno jest stronom odwołać się do sądów zwyczajnych.

We wszelkich postępowaniach sądowych zarząd kolei żelaznych przez czas pierwszych piętnastu lat nadania, uwolniony jest od użycia i opłaty stempla.

Kary pieniężne i wszelkie inne za przekroczenia urządzeń policyjnych drogi żelaznéj, które podług przepisów, mogą być wyrzeczone przez władze drogi żelaznéj, mają być na przyszłość wymierzane przez komplet złożony z kommissarza rządowego i dwóch urzędników drogi żelaznéj, wskazanych przez dyrekcję.

Art. 26. Spory pomiędzy władzami administracyjnemi rządowemi, a otrzymującemi nadanie lub towarzystwem, rozpoznane będą w ciągu miesiąca przez radę administracyjną Królestwa i podane wrazie potrzeby pod ostateczną decyzję NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA.

Art. 27. Otrzymujący nadanie, o ile ich dotycze, wchodzą we wszelkie zobowiązania rządu, wypływające z traktatów pomiędzy tymże rządem, a rządem Prusskim, co do linji dróg żelaznych od Łowicza do Bydgoszczy i od Ząbkowic ku Katowicom.

Art. 28. Nadanie co do linji wymienionych w art. 1 pod *a*, *b*, i *c*, zaczyna swój bieg od dnia Najwyższego zatwierdzenia niniejszego aktu.

Art. 29. Władza dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. wskazana w art. 6, 9, 11, 14, 17, 20 i 25 niniejszego aktu i w art. 4 i 10 aktu dodatkowego, może być z woli rządu zlaną na osobę innego wysokiego urzędnika w tym celu mianowanego.

Art. 30. Wprowadzenie w wykonanie wszelkiego postanowienia ważnego, bądź przez swoje następstwa w kraju, bądź przez wpływ na poręczenie rządowe, jako to: sprzedaż lub wydzierżawienie części dróg żelaznych, powiększenie długu albo kapitału towarzystwa, mianowanie dyrektora, powinno otrzymać poprzednie zezwolenie rządowe.

NOC BEZSENNA.
ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
TOM I.
(*Ciąg dalszy*).

Jakże się nie gniewać na tę jednostkę, o któréj wspomniałem? — jakże z niéj nie szydzić? Mimowolnie muszę tu zawołać: o! jak głupiem dzieckiem jest człowiek! — a kiedy głupi to i niedołężny. Oczewiście!

Jeżeli mnie kto przekona, że się mylę, to mi wyświadczy największą łaskę; bo niezmiernie bym pragnął, podnieść rodzaj ludzki nieco wyżéj, osobliwie dla tego, że przy téj okazji i Mazowszeby się podniosło na swoich płaszczyznach i piaskach. Jeżeli zaś to com powiedział, jest prawdą, to naturalnie stracę przyjemność podwyższenia człowieczeństwa i Mazowsza, lecz martwić się nie będę. Cóżby mi z tego przyszło? — Choćbym się zgryzł do szczętu, prawda w fałsz się nie przemieni! — I pocóżbym miał prawdy obalać, kiedy ich tak mało na świecie? Od czasów Adama tak jest; i dobrze zapewne, że tak jest a nie inaczéj. To niechże już sobie i nadal tak zostanie! Nie mam nic przeciwko temu! Nie pragnę i nie oczekuję żadnéj odmiany.

Widzę, że obok siły ograniczonéj, z natury śmiałéj i niesfornéj, lubo często niedołężnéj, jest druga siła nieograniczona, z natury skromna lecz potężna; — obok rozumu, serce; — a wola swobodna utrzymuje między nimi równowagę, lub też przechyla szale na którą kolwiekbądź stronę. Taki jest tryb nieustającego ruchu, w tajemniczym składzie duszy ludzkiéj. Cudowna mechanika!

Kiedy wola folgując niesforności rozumu, zbyt się przechyla na jego stronę, wynika stan niebezpieczny, który trafnie, w naszym języku, nazwano *zarozumieniem*, a osłabiona tą przewagą miłość, obejmująca już wyłącznie tylko właściciela, staje się *miłością własną*, *samolubstwem*, *lub sobkowstwem*. Kiedy wola nie pytając rozumu idzie za wyobraźnią wypada: *Kaprys*, *dziwactwo* lub *bzik*. Kiedy nie szanując rozumu prawa wykracza lub występuje za jego granice, mówimy niemniéj trafnie że to *swawola*, *wykroczenie* alba *występek*. Kiedy w brew rozumowi, ślepo przechodzi na stronę uczucia, rodzi się także niebezpieczeństwo; — *namiętność*, i tylko w rzadkich, a wyjątkowych wybuchach szczytnego uczucia, *heroizm*. Lecz kiedy przy swobodnéj woli i nie wyrzekając się rozumu, czyste uczucie zagra we wszystkie tętna, kiedy bujnie rozkwita rozkoszny kwiat serca, o! wtedy jest *miłość*, potęga nieobjętéj mocy i niewymownéj słodyczy? Nareszcie, kiedy miłość niezwyciężona siłą porywa i pociąga za sobą, krnąbrny rozum i ociężałą wolę i przechodzi w czyn dla wypełnienia prawa, to ten czyn jest *cnotą*, i tem wyższą, tem piękniejszą, im wyższe i świętsze prawo; — im goretsza i czystsza miłość. Na miłości więc zawisła cała ludzkość. Cóż, kiedy człowiek, codzień słysząc i mówiąc o téj dźwigni i spójni potężnéj, życiem powszednim dowodzi, że ją uważa tylko za przedmiot zajmującéj rozmowy lub krasomówstwa, a nie za siłę żywotną. Przekłada obywać się ograniczonym rozumem, który przez swoją niesforność wydaje mu się potężnym, a na małe codzienne potrzeby, ma ostudzarną i rozpuszczoną w wodzie, odrobinę miłości, z któréj może sobie przyprawić wiele chce

Niniejszy kontrakt na dwa oryginały spisany pod datą jak wyżéj.
Na Francuzkim texcie podpisali:
Dyrektor główny prezydujący w Kom R. P. i S. radca tajny (podpisano) *Łęski*.
Radca handlowy (podp.) *Herman Epstein*.
Za zgodność z exemplarzem przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA zatwierdzonym. Sekretarz stanu przy radzie administracyjnéj (podp.) *Karnicki*.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 19 grudnia 1857 r.

Nowy rok w Paryżu.—Sprzedaże uliczne i szarlatanerja. Trybunały.—Śmierć duszy literackiéj.— Karnawał wenecki, opera.—Chatterton.

Stare nasze powiada przysłowie: *że Niemiec wymyśli, Francuz zrobi, a Polak głupi wszystko kupi.* Może tak było kiedyś, ale dziś mądry i zubożały Polak po szkodzie mało głupstw kupuje w ogólności; a przeciwnie nigdzie nie widziałem tylu ludzi kupujących niepotrzebne fraszki, jak we Francji, a szczególniéj w Paryżu. Są na to pewne epoki doroczne, w które co do słowa sprawdza się to inne przysłowie „*że co figiel to grosz.*" Wówczas zdaje się, że nie ma rzeczy, nie ma fraszki, nie ma błazeństwa, któregobyś nie sprzedał tym wałęsającym się próżniakom, wśród nabitych ulic tłumami ludu; bylebyś umiał zachęcić, przywabić i jak tu powiadają *faire accroire aux chalands*, to jest odurzyć bliźniego.

Nowy rok jest jedną z najważniejszych takich epok w Paryżu—to prawie dzień oficjalny i jakby jakiem prawem ustanowiony, do rozdawania prezentów i datków, które zacząwszy od głupiéj fraszki za dwa grosze, dochodzą aż do rzeczy wartujących pięć, dziesięć i dwadzieścia tysięcy franków. Zwyczaj ten tak się ustalił we Francji, iż wydatki Nowego roku wchodzą w rachunek rocznego dochodu każdéj rodziny i każdego indywiduum. A są nawet takie klassy ludzi, dla których datek Nowego roku jest artykułem naprzód przewidzianego przychodu.

Ale o tem pomówimy w swoim czasie, dziś przebiegniemy razem bulwary, zawalone od 16go t. m. miljonem sklepików i kramów, w których przemyślny na głupstwa Francuz, rozkłada najniepotrzebniejsze, najlichsze i najdziwniejsze wyroby, Bóg wie jakiego rodzaju industrji!!

Rzecz ta tolerowana i uprawniona rządowie, jest niby zapomogą dla biednych i drobnych rzemieślników, którym te 15 dni przed i po Nowym roku, wolnéj i bezpłatnéj sprzedaży na ulicy, dają sposobność zbyć własne towary. Ale pod tą pokrywką filantropijną, hurtowe fabryki wszelkich cacek, fraszek i dziecinnych zabawek, za pomocą podstawionych i z tego tylko prawie żyjących uliczników, puszczają w obieg ogromną massę wyrobów.

Wiadoma jest naprzykład historja tych pukawek dziecinnych, w kształcie pistoletów, znanych pod nazwiskiem wiatrówek (*atmosphériques*). Niejaki p. Lemain-Dorimé, założył ich fabrykę przed trzema laty w starem zamczysku w Andresy (Seine et Oise). Sto takich pukawek kosztuje na fabryce 16 franków 13 centymów, z których 1 fr. 75 cen., dostaje p. Dorimé czystego zarobku! Owoż ta fabryka dzisiaj oprócz machin, zajmuje 150 do 200 robotnika płci obojéj i w jednym tylko miesiącu grudniu 1854 roku, wysłała na żądanie do Paryża 100,000 takich pukawek!

Nic jednak śmieszniejszego na pozór, jak te nędzne i niewiedzieć z czego sklejone szopki, mizdrzące się podejrzanym swym blichtrem, do wspaniałych, bogatych i pysznych magazynów, co się ciągną naprzeciw wzdłuż ogromnych bulwarów.

Nic dziwniejszego nad ten tłum, co wali po obu stronach rozpatrując powoli—tu niezmierny przepych magazynów—a tam błyszczącą migocącą się wystawę, jakby na żart postawionéj szopki. I wszystko to się odbywa grzecznie, porządnie, metodycznie i z tą powagą, którą Francuzi na każdem sadowią miejscu, gdzie tylko urządzenie lub prawo kładzie swoją pieczęć.

Nic ciekawszego nad ten rój kramarzy, wrzeszczących w niebo głosy, po brzegach bulwarów! W czasie tych dni trzydziestu i za ladą tych szopek możesz spotkać to wszystko, cokolwiek słynie z paszczy, na któréjkolwiek części bruku paryskiego. Wówczas owe pyszne bulwary, stają się prawdziwem polem popisu szarlatanów i wyjadaczy ulicznéj elokwencji i industrji—prawdziwą trybuną, gdzie wolno im roztoczyć raz na rok cały blask swéj wymowy; w obec najwykwintniejszéj, najbogatszéj, najwymyślniejszéj publiczności Paryża — bez obawy, bez przymusu, z całą swobodą języka i giestu!

To też oko ludzkie nie widziało i ucho ludzkie nie słyszało, co wyrabiają i co wygadują owe uliczne cycerony. Nie ma figury retorycznéj, nie ma takiéj metafory języka, któréjby nie użył Francuz, zachwalając wynalazek, zalecając wyrób, wystawiając towar — chociażby ostatnia i najwyższa jego cena, nie przechodziła dwa grosze. I nie sądźcie aby to mówił żartem, drwinkami i z uśmiechem, przeciwnie, opowiada to jako jaki profesor z katedry i gotów jest za największą poczytać sobie urazę, gdyby kto z przytomnych, to jego *bonniment* jak oni nazywają starał się w żart obrócić.

Wszelkie rodzaje wymowy, aby zachęcić i przywabić ku sobie publiczność, są tolerowane i cierpiane, w czasie tego karnawału kupczących. Na wołowéj powiadam skórze tego by nie spisał, co wyrabiają i wygadują Francuzi. I aby dać wam jedną miljonową część tylko téj facundy gallickiéj przytoczę następną demonstrację jakiegoś obdartusa, co sprzedaje łańcuszki na rogu ulicy *Vivienne*.

— Patrzcie panowie i Panie! wrzeszczy na całe gardło—patrzcie co to za wyrób! co to za blask co to za świetność! co to za wykończenie roboty Któż to pomyśli nawet, widząc taki łańcuch na axamitnéj czarnéj kamizelce że to nie szczere, nie prawdziwe złoto? Patrzcie co to za blask I pomyślcie tylko, że łańcuch takiéj piękności, takiéj delikatności, tak łudzącego powabu; ja wam sprzedaję... za ile?.... za sześć groszy!! wstyd mi samemu to przyznać... mnie kupcowi... mnie.... I patrzy bystro po wszystkich stojących w koło, potrząsając nad głową łańcuszkami. Panowie patrzycie na to z niedowiarstwem; z zadziwieniem może! że fabrykant za taką cenę oddaje takie wyroby? A ja się temu nie dziwię—ale się dziwię jedynie, że w Paryżu który jest stolicą cywilizacji świata całego, są jeszcze durnie co takich nie kupują rzeczy! I znowu patrzy po wszystkich z uśmiechem, jak gdyby chciał powiedzieć: wy to jesteście ci durnie.

Zresztą ten rodzaj wymowy, który jest terminem ulicznym i malarskich pracowni (ateliers) zowie się *la blague*, spotyka się tu co chwila, we wszystkich klassach, i na wszystkich szczeblach towarzyskich pozycji z pewnem tylko artystycznem zastosowaniem i modyfikacją co do rzeczy i ludzi. W klassie pisarskiéj naprzykład Alexander Dumas ojciec, jestto prosty typ tego rodzaju tak znany w Paryżu, że własny syn jego zapytany: jaki też jest herb jego ojca, który się wywodzi od markizów de la Pelletterie? Dużo paszcz i mało złota odpowiedział (*beaucoup de gueules et peu d'or*) (a).

Ten sam Dumas, o którego przesadzie i łgarstwach możnaby dzieło napisać powołany razu jednego przed sąd w Rouen w jakiéjś sprawie pieniężnéj, kiedy go prezes zapytał według zwyczaju: Obwiniony! jakie są twoje imiona, nazwisko i profesje?—Nazywam się Alexander Dumas odpowiedział, a co do mojéj profesji, to gdybym nie był w ojczyźnie Wielkiego Kornela, tobym powiedział, iż jestem poetą dramatycznym. A! rzekł z uśmiechem dowcipny sędzia, we wszystkiem są stopnie mój panie.

Ale, ale—co do sądownictwa i trybunałów we względzie literackim; dziwna się tu sprawa rozwiązała w przeszłym tygodniu. Dwóch Francuzów processowało się i o co? o to, kto komu z nich ukradł Libretto *Oberona*. Biedny Wieland! ani wzmianki o niemcu nie było, a po długiéj i próżnéj gadaninie, zapłaconych adwokatów, sąd zażądał w téj mierze zdania p. Scribe. Stary fabrykant librettów, zawyrokował tedy, że nikt tu nikomu nic nie winien i sąd pp. Bourges i Nuilter ze spółką—odesłał jak to powiadają *dos a dos*.

Oberon przypomina mi innego jeszcze tłumacza Wielanda, p. Castil-Blaze, zmarłego kilka dni temu znakomity ten tłumacz muzykalnych libretto i współpracownik dzienników paryskich a szczególniéj Journal des Débats, nie łatwo znajdzie swojego zastępcę we względzie muzykalnéj krytyki—a cała wiedza i dowcip Berlioza, nie dostąpią jego misternych, głębokich i tak bezstronnych spostrzeżeń w téj mierze. Druga to już mogiła wzniesiona w tym roku na tem samem polu. Gustaw Planche i Castil-Blase dwaj znakomici pisarze artystycznéj krytyki. skończyli długi i świetny zawód. Pan Lefévre-Deumier poeta i powieściopisarz, bibljotekarz Cesarza, jednego dnia prawie umarł co i Castil-Blaze. Głębokie jego poetyczne uczucie prawdziwy żal zostawi w sercach tych co tutaj i w innych znali go stronach! *Labuntur anni...*

(a). W heraldyce *Gueules*. znaczy kolor czerwony.

---

sobkowstwa. Zamiast olbrzyma staje się biednym karłem! — Dobrze mu tak. W co grał, tego się dograł! Ale co o tem mówić!...

Tu na ziemi, wszystko tak się płącze i miesza że nigdy nie można zgadnąć, kiedy kto jest mądry a kiedy nie mądry? Kiedy potężny a kiedy niedołężny? Nie zawsze nawet wiedzą czy kto jest łysy lub nie? Trzeba wielkiego doświadczenia. Ja co znam Jacka od dawna, tyle tylko wiem o nim, że częstokroć bywa mądry w filozofji teoretycznéj, a głupi w usłudze praktycznéj; — że bywa potężny kiedy chrapie, a niedołężny kiedy ziewa. W ogólności jednak, człowiek lubo się szlifuje w życiu ale się téż prędko ściera i ustawicznie coś traci. Rozumtępieje, miłość ziębnie, wola słabnie; — zresztą zęby mu wypadają, ślepnie, głuchnie, nos nawet wech traci... nakoniec cały w proch się rozsypuje. Z tego względu podobno słuszniéj mieć go' za niedołężną niż za potężną istotę.

A więc człowiek niedołężny?..... Kamień spadł mi z serca, bo nie mam najmniejszéj ochoty być potężnym; — i wam nie radzę, najmilsi! — A jużem się był przestraszył, żeby mi naprędce piąt nie się na tę wyżynę!...

——

O BĘBENKACH.

Najpiękniejsze wyłożenie traktatu o potędze ludzkiéj, słyszałem z ust professora zwątlałego od suchot, który za każdem słowem, wąchał jakieś brzydkie aromata z flaszeczki. *L. Filozof ziemi Ciechanowskiéj.*

No proszę! tak jest; — w saméj rzeczy; — nie mylę się, bom wyjął bawełnę z uszu; tam na górze u p. Referendarza, goście się już pomęczyli! — Wrzawa rozmaszystego balu zaczyna ucichać. Muzyka umilkła; fagot mnie nie trapi, i tylko jakieś głuche huczenie, jakby opadających po burzy, fal morskich dolatuje do mnie. Panowie i panie, po kilku godzinach niesłychanéj fanaberji, nagle ucięli i teraz skromnie odpoczywają. Mogę nawet przepowiedzieć, co daléj nastąpi. Niebawem dla pokrzepienia shasanych organizmów, będą sobie przy kolacji napełniać żołądki, a potem dla odnowienia sił wyczerpanych, położą się podobno spać. Pomimo tych zaradczych środków, i wielu innych o których zamilczę, jestem pewien, że jedni z nich będą się kilka dni uskarżać na znużenie, drudzy zachorują, a może kto i życie zakończy przed terminem. Potężna wola, głęboki rozum, nic tu nie pomogą, — na nic się zdadzą. Kto tylko urodził się człowiekiem, musi koniecznie: odpoczywać, spać, chorować i umrzeć. A jeżeli w chwili zgonu zachowa przytomność umysłu, i pożąda ostatni raz być szczerym, to żegnając świat powtórzy zapewne słowa Sokratesa: *ten tu mądry, kto doszedł do przeświadczenia że niczego nie rozumie.* — Nie dziwiłbym się téż wcale, owszem powziąłbym dla niego szacunek, gdyby jeszcze westchnął i streściwszy zdanie greckiego filozofa, zawołał, — o! jak głupi i niedołężny jest człowiek!

O tem, zdaje się niktby nie powinien wątpić, a jednak byli ludzie przeciwnego zdania i dziś jeszcze są tacy co się opierają uznać tę wiekową i co chwila potwierdzającą się prawdę. W starożytności stoicy spotęgowali siłę woli aż do granic *absurdu*, a za dni naszych, niektórzy filozofowie, zapomnawszy podstawę na któréj oprzeć się byli powinni, wydystyllowali nie wiem w jakiéj retorcie apoteozę ziemskiego rozumu. Są to niezaprzeczenie dwa głośne bardzo bębenki, które narobiły w społeczności wiele hałasu, wszakże wydaje mi się jakoś, że obydwa zaczęły tarabanić w najniewłaściwszych czasach. Pierwszy, jak na śmiech, zagrzmiał o niezachwianéj woli jedno-

DODATEK.

Ale jak mówił Juljan Korsak:

Ruina miasta jednego,
Śmierć jednego człowieka, wcale nieprzerywa
Wielkiego zdarzeń łańcucha...

Świat toczy się a toczy naprzód. Temgorzéj dla tych co z tyłu zostają! krzyczy na przodzie idąca pełna zapału młodzież. Tem gorzéj dla tych co się zbyt śpieszą, pomrukują z tyłu ciągnące szpaki! Mediocritas optima est!... zapewne—ale gdzież ona? gdzie ją szukać? gdzie znaleść? That is the question!.

Może w Karnawale Weneckim? nowéj operze pana Ambroise Thomas! ale to jest mierność, a nie owa stara *Mediocritas!* którą Kochanowski wytłumaczył tym dwu wierszem:

Ten pan zdaniem mojém,
Kto przestał na swojém!

Karnawał Wenecki widocznie zanadto prędko wyrwał się naprzód. Zapewne że zabawną byłoby rzeczą, szukać w libretto opery, wielkich jakichś przymiotów poematu lub dramatu. Ależ znowu pleść *koszałki opałki*, bez sensu i miary, to potrzeba być rzeczywiście *Sauvâge*, i to nazwisko autora bynajmniéj niekłamie w tym razie wartości dzieła. Lekka bardzo i nudna muzyka p. Thomas, choć to w operze komicznéj, ani na jednę stopę niepodniosła się nawet, nad lichą osnowę libretto. *Ambo meliores!* Dziennikarze przecież, siłą się podnieść chory ten i chwiejący się karnawał, bo nowa dyrekcja opery komicznéj, rozpoczynając tą sztuką, drogo opłaconą antrepryzą, przemówiła do nich zapewne, wymownym i dźwięcznym argumentem.

Na czele téj nowéj dyrekcji stoi p. *Nestor Roqueplan*, dawniejszy dyrektor wielkiéj opery, ale stoi, jako szyld tylko: prawdziwa bowiem dyrekcja składa się z pp. Morny, Galiera, Rianceras, Salamanca, Lahaute i Paseux, którzy za ogromną summę 700,000 franków *gotówki*, nabyli przywiléj od p. Perrin. Jak się zdaje, ślizka to bardzo spekulacja, bo kiedy opera komiczna w najlepszych czasach swojéj exystencji i pod najdzielniejszą dyrekcją p. Perrin, nie dała nigdy w przecięciu więcéj nad 75 do 80,000 franków rocznego dochodu, cóż będzie teraz, kiedy wpadła w ręce p. Roqueplan, którego administracja wielkiéj opery, jedyne jakie po sobie zostawiła ślady: był to nieład i długi. Niedosyć jest mieć rozum i spryt i jaki taki talent, gładkość form i poloru, wielkie stosunki literackie, niedosyć tego powiadam, aby rządzić i dyrygować teatrem a szczególniéj operą i to w Paryżu. A może niedostatek tych wszystkich przymiotów, jest właśnie warunkiem powodzenia. Zresztą zobaczymy co daléj będzie! Jak dotąd wiemy tylko, że Karnawał Wenecki jest to wielka nędzota.

Reprezentacja Chattertona w Teatrze Francuzkim, o któréj wspomniałem w ostatnim mym liście, odbyła się w piątek... Niestety odbyła się smutnie. Dwadzieścia dwa lata temu p. Geffroy, stworzył był w tym samym teatrze, też samę rolę Chattertona, i po dwudziestu dwu latach, tenże sam, przepraszam. . podstarzały Geffroy, musiał przyjąć na siebie rolę zawsze 18-letniego kochanka w téj-że saméj sztuce i na téjże saméj scenie.

Nikt nie zaprzeczy zapewne temu znakomitemu artyście talentu, znajomości sceny i szczególniéj doświadczenia. Ale jak dla Roqueplan w teatrze Favart, tak dla Geffroy w teatrze francuzkim, nie dosyć jeszcze na tych przymiotach, tem bardziéj, że młoda, wiotka, blada i marząca Ketty, wystąpiła w osobie poważnéj latami, doświadczeniem, cyrkumferencją i t. d. pani Plessy. O reszcie tedy, jak o Ryczywole, zamilczyć wolę.

Miał rację pan Alfred de Vigny, kiedy z pewnym tryumfem napisał w przedmowie Chattertona w 1837 roku: „Że najniecierpliwszy naród, wysłuchał przecież najdłuższego wywodu filozoficzno-lirycznego“ (ma się rozumiéć wysłuchał w milczeniu). Chociaż to nie dziw może, bo on zawsze i wszystkiego wysłucha cierpliwie i w milczeniu, byleby go wziąść że tak powiem, za kark, za pomocą jego własnych uprzedzeń i narowów.

Skoro tylko francuzowi cały świat powiada, że Geffroy doskonały aktor, że pani Plessy wyborna aktorka, wówczas już on gotów na wszystko, i mało go obchodzi, czy tam grają Chattertona, czy jakie licho! zasiada poważnie w krześle, za które wie że zapłacił, wytrzeszcza oczy, nastawia uszu i czeka na Geffroy i Plessy, ani pytając o resztę!

Ależ ci co wśród nich przychodzą szukać tych wypieszczonych mamideł serca, tych młodych i młodzieńczych wrażeń, tych wzruszeń tak jasnych, drażliwych i czułych, jak ów meszek co osniedza kwiaty lub owoce?... I zamiast tych rajskich złudzeń, widzą jakieś stare graty, przedrzeźniające na wspak młodość i uczucie!... Tem gorzéj dla nich... I niechże się odezwą tylko, a zobaczą, czy nie wypchną ich za drzwi, że śmieli zakrzywić palec na rzecz powiedzianą, przyznaną i dowiedzioną... w Paryżu!!

Ale znowu, niechże tym samym francuzom jutro wytłomaczy ktoś, mający do tego *prawo*, że to jest wierutna lichota, takie przedstawienie Chattertona, dramatu, gdzie właśnie złudzenie sceny powinno zastąpić ten brak ruchu i życia, umyślnie wprowadzony do sztuki, aby podnieść i wykazać jéj właściwą stronę, to jest stronę *myśli i uczucia* — a zobaczemy, czy pozwolą wówczas Geffroy i Plessy i gębę otworzyć... Tacy to są francuzi! Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 31 Grudnia. Moniteur zawiera postanowienie cesarskie, ogłaszające ugodę zawartą między Francją i Hollandją, i naznaczającą opłatę od dnia jutrzejszego od wprowadzenia do Hollandji jedwabnych wyrobów francuskich w wysokości 5% od wartości.

Dziennik ten urzędowy zawiera także nominację barona Darieux na posadę gubernatora wyspy Reunion w miejsce p. Hubert Delisle mianowanego senatorem.

Marsylja 30 Grudnia. Poczta z Kalkuty przybyła do naszego portu z wiadomościami sięgającemi do dnia 24 listopada. W tym dniu dowiedziano się drogą telegraficzną o uwolnieniu Lucknow.

Pieniądze były już mniéj rzadkie i ciągle przybywały przez Suez. Bank rozpoczął udzielać zaliczenia na papiery towarzystwa, jednakże targ na towary jest bardzo ociężały. Listy handlowe skarżą się na milczenie jakie rząd zachowuje w przedmiocie powstania wyższego kraju. Biegała wieść, że Delhi zostanie zniszczone, ponieważ mieszkańcy nie są w stanie zapłacić naznaczoną karę pieniężną, ale wieść ta jest fałszywa.

Dzienniki wychodzące w Kalkucie nie ustają w atakowaniu łagodności rządu dla powstańców.

— Zdobycie Lucknow nie pociągnęło za sobą przytłumienia powstania w Oude. Buntownicy osadzili na tronie małe dziecię, którego strzegą z wielkiemi honorami w Firezabad, mieście liczącem 100,000 mieszkańców, bronioném przez silną murowaną fortecę z fossami i bastjonami świeżo usypanemi. Tam to będzie główny punkt wielkiéj walki, i tam uderzy godzina upadku, ostatniej władzy krajowej w Oude. *(Ind. Belge.)*

A M E R Y K A.

— Czytamy w *New York Herald* z dnia 15 Grudnia:

„Jak powiedzieliśmy, paropływ z pocztą z Kalifornji przywiózł wiadomość o wylądowaniu jenerała Walker. Nasz korrespondent z Aspinval pisze pod datą 4 Grudnia.

Okręt *Fashion* zawinął do naszego portu w d. 2 b. m., poprzedził go paropływ angielski *Bee*. Oba płynęły z Greytown, zkąd wyruszyły poprzedniego dnia z rana. Dowiedziałem się następujących szczegółów względem wylądowania flibustjerów. *Fashion* ukazał się naprzód pod Greytown w dniu 24 listopada, ale popłynął daléj wzdłuż brzegów, nie usiłując wejść do tego portu. Przybywszy do ujścia Colorado, paropływ wysadził na ląd 45 flibustjerów i zwrócił się zaraz ku Greytowni wpłynął do portu całym rozpędem pary, pod działami fregaty amerykańskiéj *Saratoga*. Jak tylko statek dotknął brzegu, Walker wysadził na ląd na czele 141 flibustjerów uzbrojonych karabinami Minie, pierwéj nim fregata zdecydowała się strzelić do nich.

Ci czterdziestu pięciu którzy wysiedli na ląd w Colorado, zostają pod dowództwem kapitana Anderson, który miał udział w pierwszéj wyprawie. Ten oddział udał się do punktu zejścia się Colsalo i San Juan o dwadzieścia mil od Greytown, gdzie opanował wysepkę Leap położoną na środku rzeki. Następnie oddział ten podzielił się na dwie części, dwudziestu ludzi posłano o pięć mil daléj za rzekę i ci opanowali warownię Anderson.

Zapewniają, że Walker nie uda się daléj w kraj póki nie przybędą nowe posiłki. Oczekuje on na jeden paropływ z Savanah i jeden bryg z Galveston, które mu przywieść mają nowych stronników. Ze statku *Fashion* wysadzono na ląd sześć

---

stki ludzkiéj, wtedy właśnie kiedy cały świat rzymski chwiał się już z niemocy i chylił się ku ruinie. Drugi, w epoce błyskotnego materjalizmu, odzywa się głosem *Filipa z konopi*, o majestacie wszechwiedzy. Nie spodziewam się żeby społeczność mogła go usłyszyć, a tem mniéj żeby mu uwierzyła, wśród wrzawy tylu innych głosów które ją durzą. Sam nawet rozum, potłuczony tylą upadkami, uchylając się od niepożądanéj apoteozy, schował się co prędzéj, do kieszeni, i o ile mi wiadomo, nie prędko z niéj wylézie, bo mu tam podobno lepiéj, niż na zdradliwych wyżynach niemieckiéj mądrości.

Sektarstwo stoików, przedstawia mi się zawsze jakąś przedchrześcjańską herezją, i nawzajem apoteoza rozumu, jest dla mnie jakby nagalwanizowanym trupem pogańskiego sektarstwa. Zresztą, ani za jedno ani za drugie nie dałbym złamanego szeląga; — nie dla tego żebym je zbyt lekkoważył; nie dla tego wcale. Szanuję nawet niedorzeczną mądrość, mam ucho otwarte dla każdego rozgłosu i niejestem obojętny na żaden uczony tartas; — ale rzeczone dwa bębenki, na nic zgoła mi się nie zdadzą. Są to marzenia dla mojéj osoby całkowicie niepotrzebne i poniekąd nieprzyzwoite. Chociażbym został najzapaleńszym zwolennikiem stoicyzmu, chociażbym najgorliwiéj powtarzał sobie co rano i wieczór owe słynne i tak pięknie brzmiące: *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae!*... nie przestanę jednak być Pantoflem; — tak jest; nie będę stoikiem. Aoszukiwać ludzi nie chcę, naśladując tych co ustawicznie popisują się *słowem honoru*, lubo życie ich świadczy że tego przymiotu najmniéj posiadają. Apoteoza też rozumu, nie uczyni ninie rozumniejszym w oczach mojéj żony, a podobno i w zdaniu mojego spowiednika. Niech sobie więc inni tarabanią na tych bębenkach, jeżeli im to przyjemność sprawia.

Ja na te przedmioty spozieram z innego stanowiska, i — ten pogląd przynajmniéj mnie bawi. W saméj rzeczy, trzebaby być chyba ślepym, żeby nie widzieć że przed naszemi oczyma, cały rodzaj ludzki odegrywa wielką komedję, z samego swego rozmiaru pobudzającą do homerycznego śmiechu. Kobiety nieustannie nazywają siebie płcią słabą, bezwoli, bez najmniejszéj energji i potulnie oddają się pod opiekę bohaterów szczycących się temi pięknemi przymiotami; — aliści, najpotulniejsza nawet podwika, skoro tylko oczy przetrze i rozpatrzy dobrze swojego bohatera, wraz sobie zaczyna dworować po cichu, z mniemanéj potężnéj woli opiekunów. Za to ci znów pochlebniejszą mają opinję o warkoczu niż o rozumie niewieścim. Każda zatem połowa rodzaju ludzkiego, tuszy sobie że coś posiada, ale druga temu bynajmniéj nie wierzy, i takim zabawnym sposobem, ludzkość kołysząc się z lekka jakby na szalach, utrzymuje się w należytéj równowadze. Połowa kulawa, i połowa ślepa idą dość spokojnie pod rękę i w ogólności nieźle im się wiedzie.

Szkaradne bebenki! niegodziwe bębenki! — głośnym waszym hałasem, nie zagłuszycie we mnie przekonania, że bez miłości, która potajemnéj nici, sprowadza z góry łaskę i pomoc, dźwignia połączonych sił ludzkiéj woli i rozumu, może wprawdzie dokazywać cudów na powierzchni drukowanéj bibuły, jednak w życiu powszedniem, nie jest zdolną ochronić człowieka od trzech najsmutniejszych przypadków, a mianowicie: od uderzenia łbem o twardą ścianę, od upadku w błoto i od osadzenia w domu warjatów! — Takie jest moje zdanie, a zresztą.....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dziesiąt beczek wieprzowiny, 90 beczek wołowiny, dwa bukanty cukru, jeden araku, jeden ryżu, 8 worków kawy i dwie skrzynie amunicji. Fregata Stanów Zjednoczonych *Waback*, odpłynęła do Greytown. Sądzimy że posiłki oczekiwane nie zdołają połączyć się z Walkerem. Ludność w Greytown tak krajowa jak i cudzoziemska jest mu bardzo nieprzyjazna i powszechnie mniemają, że nie potrafi się tam dłużéj utrzymać jak przez sześć tygodni.

Tenże dziennik podaje następujące szczegóły z Mexyku.

Północna strona Mexyku, w któréj dotąd jako tako utrzymywała się spokojność, w dniu 15 listoda, zakłóconą została w Tampier obrzydłym zamachem. W tym dniu jenerał Moreno i kilkunastu oficerów z garnizonu i urzędników cywilnych zostali zaproszeni na ucztę wyprawioną przez don Eulogio Gauthier Valdomar i innych mieszkańców sprzysiężonych w celu zbrodniczym. W czasie uczty kilku żołnierzy z garnizonu i debarderów portowych (cargadores) zaczęło wykrzykiwać *Religion y fueros*. Spiskowi rzucili się na zaproszonych, ale kilku z nich wyrwało się i wkrótce porządek został przywrócony. Don Valdemar został zabity w pierwszéj chwili zamieszania przez jednego sierżanta którego podburzył do buntu.

Ostatnie wiadomości z Mexyku donoszą że wojsko rządowe pobiło powstańców w Puebla i innych miejscach. Interessa téj rzeczy-pospolitéj ogólnie przybrały pomyślniejszy charakter. Położenie dwóch przeciwnych stronnictw w Yukatan zawsze jest jednakowe. Prezydent Comonfort i sąd najwyższy zostali urzędownie zainstalowani dnia 1 listopada. (*Ind. Belgê.*)

A N G L J A

Londyn 30 Grudnia. Czytamy w *Court Journal*: Chociaż nie otrzymaliśmy tu jeszczę żadnego urzędowego zawiadomienia o zamiarach dworu holenderskiego, sądzimy, że nie zachodzi żadna wątpliwość co do życzenia króla hollenderskiego, proszenia o rękę xiężniczki Alicji dla młodego xięcia Oranji.

Prawda że żadne z Ich Król. Wysokości niedoszło jeszcze do wieku, jaki wymagany jest dla zawarcia małżeństwa, ale ta okoliczność nie może być przeszkodą do przedstawienia propozycji o któréj mówimy.

Że myśl o wzmocnieniu przymierza z Anglją przez związki krwi, istnieje w Hollandji, to jest faktem który nie zdaje się ulegać żadnéj wątpliwości, i dodają osoby mogące wiedzieć co myślą na dworze hollenderskim, że jeśli propozycja o któréj mówimy zostanie przyjętą przez dwór angielski, xiąże Oranji, podobnie jak jego dziad, zostanie tu przysłany dla ukończenia nauk w którym z tutejszych uniwersytetów (zapewne w Cambridge) i dla ściślejszego zapoznania się z rodziną królewską.

— Dowiadujemy się że w parlamencie przygotowuje się opozycja przeciw bilowi rządu względem zniesienia towarzystwa wschodnio-indyjskiego. Jeśli to się sprawdzi, powinniśmy się spodziewac tak żywych rozpraw w tym przedmiocie, o jakich ostatnie posiedzenia nie dawały wcale pojęcia. Zresztą nie można nawet przypuścić, żeby tak dawna instytucja jak Towarzystwo wschodnio-indyjskie mogła zniknąć bez usiłowania silnéj obrony.

Nie potrzebujemy zresztą mówić, że w naszym systemie parlamentarnym, jest to niejako regułą, żeby opozycja nie pozostawiała żadnéj sposobności bez krytykowania lub odparcia środków przez rząd proponowanych. Ma ona tę korzyść nietylko że zachowuje swą niezawisłość, ale nadto daje rękojmię przeciw samowolności, albo niedokładności środków prawodawczych.

Dla tego jeśli p. Disraeli i jego przyjaciele staną w obronie Towarzystwa, to bynajmniéj nie będzie dowodem, że nie pragną szczerze uprościć administrację indyjską.

Naczelnicy opozycji starają się wykazać, że znieść zarząd Towarzystwa, jest to po prostu poświęcić go na ofiarę za grzechy, których Towarzystwo nie dopuściło się. Okażą oni parlamentowi, że od roku 1831 ogólne zasady wigów przeważały w rządzie Indji, i że system wcielania w masie, i mięszania się w prawa i przesądy krajowców, praktykowany był albo przez jenerał-gubernatorów mianowanych przez wigów, albo przymuszonych postępować daléj, według polityki przyjętéj przez wigów.

Będą więc starali się zwalić wszystkie błędy na *Board of Control*. Opozycja niewątpliwie znajdzie powodzenie w takiém przedsięwzięciu, ponieważ lud angielski wié doskonale, że w ostatnich latach Towarzystwo miało bardzo ograniczoną inicjatywę w polityce i administracji Indji.

Jakkolwiek bądź, te motywa opozycji, nie zawierają żadnego ugruntowanego dowodu przeciw zniesieniu podwójnego rządu, bo zniesienie to wymaganem jest przez nakazujące potrzeby administracyjne. Bardzo być zatem może, że rząd odniesie zwycięztwo w głównéj kwestji, jeśli środek proponowany nie wywoła ważnych zarzutów konstytucyjnych!

Utrzymują, że lord Palmerston zakłada wielkie nadzieje na wprowadzeniu margrabiego Clanricarde w miejsce lorda Harrowby. Chociaż margrabia do ostatniego czasu należał do wszystkich gabinetów wigowskich, nie sądzono jednak obecnie, żeby mu przeznaczony został tak ważny urząd, ten mąż albowiem jest bardzo niepopularnym, równie jako urzędnik, ale i jako człowiek prywatny.

Nominacja ta uważana jest jako skutek dwóch przeciwnych przyczyn. Najprzód margrabia Clanricarde jest szwagrem lorda Caning, jego wejście do gabinetu, może zatem być uważane jako dowód, że lord Palmerston postanowił bronić jeneralnego gubernatora, przeciw jego nieprzyjaciołom w parlamencie. Powtóre, w ostatnich czasach często spotykaliśmy margrabiego w szeregach oppozycji i zdawało się, że starannie wyszukuje każdéj sposobności atakowania ministrów publicznie. Lord Palmerston wynalazł łatwy środek pozbycia się przeciwnika i zarazem zyskania do rozpraw w sprawie indyjskiéj w Izbie lordów mówcy, z łatwą i nieskrupulatną wymową.

To wszystko jest bardzo zręczne, ale nie posłuży do powiększenia popularności lorda Palmerston. Lord Clanricarde nie będąc lubionym i nie mając wpływu, nie wiele mógłby mu szkodzić i na niewiele mu się przyda. Prócz tego, nominacja ta nacechowaną jest nepotyzmem, co stanowi jeden z najgłówniejszych zarzutów, ogólnie czynionych rozdawaniu urzędów przez wigów. (*Indépendance Belge*)

F R A N C J A

Paryż 30 Grudnia. Dzienniki które stanowczo powątpiewały o prawdzie pogłosek w przedmiocie ostatniego załatwienia już sprawy Xięztw Naddunajskich, miały najzupełniejszą słuszność po sobie. Nigdy ta kwestja nie była bardziéj zawikłaną i mniéj bliską rozwiązania. To pokazuje się ze wszystkich wiadomości jakie otrzymujemy z najrozmaitszych źródeł. Konferencja w przedmiocie zatwierdzenia nowego rozgraniczenia Bessarabji, miała się znowu dziś zgromadzić, ale do tego nie przyszło.

Dzisiejsze dzienniki mówią o protestacji pana Murray w Teheranie, przeciw następcy tronu, którego szach sobie wybrał. Powodem protestacji ma być to, że xiąże ten jest synem nałożnicy podobno tancerki, a nie żony prawéj szacha, ale ta przyczyna, może ważna w Persji, nie stanowi jednak w żaden sposób prawa wdawania się Anglji w sprawy wewnętrzne Persji.

Dzienniki mówiły już o prześladowaniach chrześcjan rozpoczynających się na nowo w Kochinchinie a szczególnie w Tonkin. Dowiadujemy się ztamtąd że biskup który nastąpił po zamordowanym xiędzu Diaz, o mało nie uległ temu samemu losowi. Xiądz Melhior ucieczką tylko uchronił się śmierci, ale dwóch z nowo ochrzczonych przez niego, ukarano śmiercią w Tonkinie.

Mówiono już o kommissji francuzko-sardyńskiéj mianowanéj dla meljoracji ujść Bonifacio. Projektowano zbudować latarnię na skale Alvezzi która bardzo powiększa niebezpieczeństwa żeglarzy na tych wodach. W ministerstwie marynarki przedstawioną została propozycja wysadzenia prochem téj skały, admirał Hamelin zarządził śledztwo w tym przedmiocie.

— Słychać że wielka wstęga orderu Legji honorowéj, ma być posłaną xięciu Asturji, w zamian za order złotego runa, przysłany dla następcy tronu Cesarskiego.

— Mówią o mniéj więcéj formalnych (a przewidywanych i nieuniknionych) reklamacjach ze strony doktora Alberti, ministra związku argentyńskiego, przeciw uznaniu niejako niezawisłości stanu Buenos-Ayres, przez prezentowanie pana Balcorce w Tuileries. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Czytamy w liście z Bombay 4go grudnia do *Indépendance Belge*: Spodziewałem się udzielić wam przez dzisiejszą pocztę jakich nowych szczegółów o zdobyciu Lucknow, ale w chwili kiedy to piszę, poczta nie nadeszła jeszcze i nie wiemy nic więcéj prócz tego co nam telegraf doniósł. Nadeszłe tu listy oficerów z korpusu wyprawy, są dawniejsze niż zdobycie tego miasta, ale nie powątpiewają o powodzeniu tego przedsięwzięcia. Według tych oficerów, naczelny dowódca nie pozostanie zapewnie długo na miejscu. Po niejakim wypoczynku żołnierzy, wyprawa uda się następnie w głąb królestwa Oude. Lucknow zresztą nie jest dogodnem miejscem pobytu dla europejczyków. Ulice jego są ciasne i kręte i w większéj ich części dwa powozy nie mogą się wyminąć. Przytém nie ma tam gmachów mogących dogodnie służyć na pomieszczenie wojska.

W Europie wyobrażają sobie niezmiernie pochlebnie te sławne pałace wschodnie, zapominając że bujna wyobraźnia ludów wschodnich gra wielką rolę w opisach tych cudów. To prawda że pałace w Lucknów, przynajmniéj świeżéj daty, są w ogóle dobrze zbudowane, a umeblowane i przyozdobione nawet po europejsku, ale też więcéj nic o nich powiedzieć nie można. Nie ma tam ani jednego, nie wyłączając nawet rezydencji królewskiéj, któryby przewyższał obszernością zwykłe wiejskie dwory w Europie. Dla tego wojsko musiałoby tu mieścić się w domach krajowców, co na długi przeciąg czasu przedstawiałoby wiele niedogodności i niekorzystnych stosunków, między któremi szkodliwy wpływ na zdrowie żołnierzy byłby może jednym z najważniejszych. Ale powtarzamy że wojsko niedługo tu pozostanie nieczynném, bo wszyscy radziby jak najprędzéj skończyć z powstaniem.

Co do tego wspomnimy że obecnie naznaczają już ostateczny termin dla powstania. Liczą że pacyfikacja królestwa Oude zajmie jeszcze trzy miesiące i że tyleż czasu potrzeba będzie do przytłumienia powstania w prowincjach północno-zachodnich, tak że przed nadejściem wiosny, jeśli coś zupełnie nieprzewidzianego nie zajdzie, wszystko przynajmniéj wróci do porządku i spokojności. Wtedy przystąpić trzeba do wielkiéj kwestji organizacji wojskowéj i cywilnéj Indji.

Czy rząd towarzystwa zostanie utrzymany, czy też królowa Wiktorja zostanie ogłoszona Cesarzową Indostanu? jak to radzą i wróżą niektóre dzienniki stołeczne? W wyższym świecie urzędowym, bardzo mało a nawet nic prawie nie mówią o przyszłości. Rzecz bardzo naturalna, że podobnego rodzaju rozprawy są bardzo niebezpiecznemi dla ludzi, którzy nie chcieliby własnowolnie skompromitować swoje położenie. Ludność europejska w ogóle oświadcza się ciągle na korzyść tego ostatniego przypuszczenia. Przypuszczając wszystko co podobna zmiana mogłaby dodać siły i powagi państwu angielskiemu, mamy jednak prawo zapytać się czy rząd Jéj Kr. Mości będzie w stanie zdziałać cuda jakich nasza kolonja indyjska oczekuje od niego.

Obawiamy się że wiele oczekiwań będzie zawiedzionemi w tym względzie. Wiele głów zapalonych chciałoby żeby ochrzczono dobrowolnie lub przymusem wszystkich muzułmanów i indjan, żeby wszystkie urzędy i posady wielkie i małe dane były samym tylko europejczykom, żeby nie było wcale armji krajowców, jednem słowem żeby garstka anglików była panami a 160 miljonów krajowców sługami. Nie sądźcie żebym przesadzał, jestem tu owszem słabem tylko echem tego co się mówi w naszych salonach i dziennikach. Nie potrzeba być prorokiem aby przepowiadać że te szalone pretensje zostaną niespełnione. Żaden rząd, ani towarzystwo, ani królowa nie wejdzie na tę drogę, która bezpośrednio poprowadziłaby państwo nasze w Indjach do zupełnéj zguby.

Obliczono w tych dniach wojsko krajowe które przyłączyło się do powstania lub które zostało rozbrojone przez rząd angielski. Wykazało się 5 baterji artylerji pieszéj, pół bataljonu konnéj i 8 bataljonów pieszéj, cały korpus saperów i inżynjerów, 10ty pułk jazdy lekkiéj, 71 pułków piechoty, bo z 74ch tylko 31, 66 i 73ci pozostały nam dotąd wiernemi; daléj pułki z Ludianah i Herianah milicja Kalkuty, bataljon z Ramgurh, 12 pułków jazdy nieregularnéj, armja z Kamiez, kontyngensy z Gwalior, Malwah, Kotah, Bhopal i Indpore.

Między rozmaitemi roztrząsanemi obecnie projektami reorganizacji armji krajowéj, jeden znalazł wielu stronników między dawnemi oficerami towarzystwa. Według tego projektu, reorganizacja sypojów ma być dokonaną nie na terrytorjum Indji, ale w rozmaitych kolonjach angielskich w Australji i Afryce, a nawet w Anglji. Podobne przeplantowanie sypojów na obcą ziemię, dostateczném

będzie do okazania im dobrodziejstw rządu i społeczeństwa ucywilizowanego, a zarazem usunie ich z pod szkodliwego wpływu ich duchowieństwa. Zostawmy ludziom fachu osądzenie do jakiego punktu projekt podobny dałby się wprowadzić w wykonanie.

Mówiłem w jednym z poprzednich listów że, rząd słusznie może się cieszyć z usług i zachowania się armji w Madras. Dowodem jak dalece rząd ma zaufanie w żołnierzach téj prowincji, jest to że teraz nakazano tam nowy pobór. Każdy pułk zostanie powiększony o 1000 ludzi, nie licząc oficerów, podoficerów i doboszy.

Jeżeli rząd z jednéj strony starannie śledzi podżegaczy i wspólników powstania, za to z drugiej strony równie jest gorliwym w odkryciu i wynagrodzeniu tych wszystkich między krajowcami, którzy dali dowody przychylności dla sprawy angielskiéj. Pewna liczba sypojów otrzymała gratyfikacje lub pensje; bogate dary zostały także rozdane mieszkańcom cywilnym, którzy się dobrze zasłużyli anglikom mianowicie w Delhi. Słusznie jest wspomnieć o tém, bo na nieszczęście rząd więcéj ma powodów karać niż nagradzać. Co do kary, wspomnimy tu o projekcie prawa, który jak słychać ma być wkrótce przedstawiony ciału prawodawczemu, a który ma upoważnić rząd do piętnowania skazanych przez sąd, znamieniem niezatartem ich zbrodni. Uczestnicy powstania mają być piętnowani literą M, dezerterowie zaś literą D. Obecnie przygotowują się statki które mają powieźć skazanych sypojów do różnych miejsc, gdzie oni mają ponosić karę deportacji.

Times ogłasza depeszę, według któréj trzy kompanje piechoty krajowéj zbuntowały się w dniu 19 listopada w Chittagang i postąpiły ku Dacca. Stu europejczyków wysłano dla przecięcia im drogi.

(Indépendance Belge.)

Przegląd literatury krajowéj.

TOMIŁO, p. Korotyńskiego.

Wiadomo dostatecznie wszystkim, że nigdy u nas poezja nie stała tak wysoko jak w ostatnich czasach, nigdy fantazja twórcza narodu nie była tak rozwinięta, nigdy wymowniéj nie przemawiało uczucie, i gdy z jednéj strony widzimy coraz to wzmagający się egoizm, indyferentyzm i zaprzedanie się interessowi materjalnemu, z drugiéj słyszymy tém silniéj odzywający się przez usta wieszczów głos ducha, co wygnany z kupieckich piersi ludzi przemysłowego stulecia, tęskni, użala się, spogląda ku przyszłości; czasem z wyrzutem gorzkim. częściéj ze słowem pociechy i miłości obraca ca się do swéj rozproszonéj dziatwy, a zawsze pełen cierpienia, a zawsze w tém cierpieniu znajdujący nowe siły, wzrastający w nową potęgę. Na arenie czasu toczy się nieustanna historyczna walka; przeszłość z przyszłością, śmierć z życiem, egoizm z miłością bliźniego, rozum zimny z uczuciem rozumnem, giełda z pracownią artysty idą w zapasy; ludzie myślący z niepokojem przypatrują się téj bitwie, spostrzegają że chwila przesilenia wkrótce musi nastąpić, że z obu stron wysilenie doszło do najwyższego stopnia — i pytają; kto zwycięży?...

Dziś każdy młody człowiek czuje chęć do pisania poezji; ten wezbrany potok życia nietylko wielkiem dąży łożyskiem, ale jednocześnie i na drobne rozpada się strumyki i cichym, ukrytym nurtuje ponikiem. Ileż to dzisiaj kursuje ślicznych utworów nieznajomych poetów, ile kobiet dziś pisze, a prawie wszyscy drugorzędni poeci, odzywają się całemi poematami, lub rozpoczynają zawód, nie drobnemi poezyjkami, ale płodami większych rozmiarów, które im od razu dają piękne imie. Oto i temi dniami czytałem świeżo wydany nakładem Krasnosielskiego poemat pod tytułem: *Tomiło*; autor Wincenty Korotyński, znany już z uprzednio ogłoszonego zbiorku poezji: »Czem chata bogata tem rada« nazwał obecny utwór obrazkiem z życia ludu. Widać w nim prawdziwy talent, czuć święty ogień natchnienia, ale, jak już raz wspomnieliśmy mówiąc o p. Korotyńskim, podług naszego nie narzucającego się wcale zdania, skierowany w inną zupełnie stronę, ogrzewający, że tak powiem, przedmioty, którym choć nie brak artystycznéj strony, lecz które nikną, tają pod jego promieniami. Ma się rozumiéć, że poecie nie można narzucać rodzaju w jakim ma pisać, że powinien pilnować się własnego popędu; ale też często ów popęd ku pewnemu kierunkowi wypływa czy z uprzedzenia, czy ze z góry przyjętéj jakiejś tendencji i nie harmonizuje ze skalą talentu. Mamy tego przykład i na Tomile: wszystkie ustępy wznioślejsze, poważniejsze lub głębsze z powodu saméj treści, lepiéj się udały, bo talent pana Korotyńskiego należy do dziedziny śmielszych polotów ducha. Na stronicy 30 opisanie starego zamku patrzącego z góry na miasteczko »jak orzeł ze skały« wyborne, a myśli tego starca, co widząc »nasz gwar śmieje się wzgardliwie« głębokie, treściwe i w ślicznéj oddane formie, choć ostatnie porównanie, przy podniesionym tonie całego ustępu, zniżając go nagle razi, lecz cztery następujące wiersze dziwnie piękne:

Wtem srogie wichry jesienne nadbiegły,
I gmach się zamknął ze swemi myślami,
Ze staréj baszty sypnęły się cegły,
Zda się płakała kamiennemi łzami.

Daléj na 51 str. monolog dziedzica wsi Doliny, który przebrany chodzi po wsiach i bada serce ludu, wzniosły i artystyczny; § XXXVI nieporównany, zakończenie zaś prześliczne, a to dla tego, że wszystkie te miejsca pisane były z wyższym nastrojem ducha, wyśpiewane na ton silniejszy, odpowiedni talentowi. Nie trzeba jednak z tego wnosić, żeby pan Korotyński nie mógł odznaczyć się i w innym rodzaju poezji; malując lud wiejski, jego zwyczaje, pojęcia, podania, serce i nałogi, maluje go wiernie, maluje tak dobrą jak złą stronę i może więcéj złą niż dobrą, zostawując do myślenia o jéj przyczynie; jest on jednym z tych poetów, którzy rozmiłowawszy się w ludzie. uwydatniając jego zalety, nie zapomnieli się, nie zrobili z kmiotków markizów, z wieśniaczek salonowych dam: jego włościanie prawdziwi, czują, myślą i mówią nawet jak istotni mieszkańcy wiosek, co ich jednak nie pozbawia artystycznego piękna, nie zdziera z nich uroku poezji. Rozmowa Tomiły z Policą, żołnierzem powracającym zpod Sebastopola, żywcem zdjęta z natury; pijany Hrycko rozsypujący sól w karczmie, skaczący i spiewający wesołą pieśń, z poza któréj świecą łzy i dzika jakaś poziera rozpacz, przypomina Maćka Lenartowicza i jest rzeczywistym typem naszych chłopków. Może tu charakter samego Tomiły nie dosyć wybitny, może wszyscy wprowadzeni na scenę włościanie zbyt do siebie podobni, jednakowo mówią, myślą i czują, ale czyż jaka różnica istnieje pomiędzy nimi i w rzeczywistości?... Wpływ natury, zajęć, obowiązków tak nierozmaitych, monotonność całego żywota kmiotków. nadaje im pod względem moralnym jednakowe piętno.

Treść poematu bardzo prosta: Tomiło przynaglony do zapłacenia podatków, nie mając żadnych innych środków dostania pieniędzy, sprzedaje ostatniego konia srokacza, zachodzi do karczmy na jarmarku dla wypicia borysza, znajduje tam znajomych, upija się z nimi, więcéj z żalu jak z nałogu, nocuje u żyda, gdzie go okradają; nieszczęśliwy wieśniak wraca do domu, błąka się zrozpaczony, przechodzi koło kościoła, który właśnie w téj porze został okradziony; znajdują się ślady Tomiły idącego do swéj chaty, podejrzenie pada na niego, a on doprowadzony do ostateczności ciągłem niepowodzeniem, przyznaje się do winy i oddaje się w ręce sądu. Na tem głównem tle autor uwydatnił wiele stron życia włościan, wiele prawd żywotnych i głębokich wypowiedział, wiele ślicznych nakreślił obrazków i pod względem artystycznym, wyjąwszy kilka miejsc ciemnych, kilka dystrakcji (jak np. *niemowle* które z dziadkiem rozmawia), wywiązał się doskonale. Zadaniem zaś tego utworu, myślą mu przewodniczącą, jest zwrócenie uwagi na to, co stanowi główną przyczynę nieszczęsnego stanu Tomiły, na istotę społecznego porządku, na chorobę, któréj źródło głęboko ukryte. Monolog dziedzica najlepiéj wykazuje dążność całéj xiążki, a kończy się temi słowy:

„Światła mu (ludowi), światła! bo wzrosłszy w cie-
Pójdzie jak drudzy na obłędne drogi.... (mności
Poczęci w grzechu, sobkowstwem zmazani,
My go prowadzić jesteśmy niegodni;
Sam go, sam Panie wyprowadź z otchłani!
Droga ciemności, to droga do zbrodni.“

Piękny jest w ogóle cel tego poematu, ale na ostatnią myśl nie możemy się zgodzić z autorem— to spuszczanie się na opatrzność bozką, która nas bez nas nie zbawia, to uznanie się za niegodnych do przewodniczenia młodszéj braci, nie nosi na sobie cechy miłości, krępuje ludzi dobréj woli i zbyt tchnie z góry przyjętą tendencją, o któréj autor w przypisku do stronnicy 2 obszernie się rozpisał, a która nazwana przez niego dążeniem ku prawdzie, nie wiem czy się z nią zgadza.

Słówko o tendencji. Tendencji nie nazywamy dążnością ku prawdzie, bo dążność ku niéj w ogólnem znaczeniu jest *postępem*, jednym, niezmiennym, nieskończonym, tendencji zaś może być wiele, mogą być nawet wsteczne, przeciwne postępowi, oddalające się od prawdy; tendencja jakiegoś dzieła, utworu artystycznego, lub stronnictwa, jest to myśl zawczasu uznana za prawdę, dla dowiedzenia tylko któréj innym zdobywamy się na argumenta. lecz w którą wierzymy, któréj nie szukamy, ku któréj nie dążymy, nie postępujem, bo już ją posiadamy: historja pragmatyczna, broniąca pewnego stronnictwa politycznego, przechodząca w pamflet, jest tendencyjną, historja zaś krytyczna jest postępową. Postęp, to wieczne *szukanie* prawdy, tendencja to prawda *znaleziona*, udowadniająca się—i słowo tendencja w tém się zwykle przyjmuje rozumieniu. Mówiąc to, nie dowodzę wcale żeby każdy objaw ducha ludzkiego, każda gałęź wiedzy nie miała swego celu lub nie powinna go miéć, żeby utwory nasze miały być pozbawione chęci i mocy „zniewalania do przejęcia się *prawdą życia*,“ wiem bowiem, że ani sztuka, ani religja, ani prawo nie jest samo sobie celem, lecz że każda z nich ma naprzód na celu człowieka, a potem pewną stronę jego moralnéj istoty, i tak: sztuka ma na celu estetyczne ukształcenie człowieka, rozbudzenie w nim pięknem coraz to doskonalszego poczucia piękna, religja wyjaśnienie stosunków ludzi do Boga i do samych siebie w znaczeniu moralnem, oświecenie pod względem pojęcia dobra. filozofja rozwijanie wrodzonego popędu ku prawdzie—dobro, piękno i prawda, są trzy cele religji, sztuk i filozofji, które się kupią w jednym żywotnym celu, człowieku, działając na uczucie, wyobraźnię i umysł. Religja, sztuka i filozofja dla dopięcia celu, dla wywarcia wpływu na społeczność, muszą się rozwijać harmonijnie, dążąc każda z osobna w swoim kierunku, wspierając się wzajem, lecz nie zachodząc sobie w drogę. Dla tego każda z tych gałęzi objawów ducha rozwija się swobodnie, samoistnie, harmonijnie, dążąc ku swemu wyłącznemu celowi, a takim sposobem i łatwiéj do wspólnego, ostatecznego dochodzi celu, do owego rozbudzenia w człowieku poczucia *prawdy życia* i jest postępowa, a nie tendencyjna. Co się tu mówi w ogólności, da się zastosować i do szczegółowych objawów naszéj moralnéj istoty. Sztuka ma na celu piękno, każdy jéj utwór przedewszystkiem powinien być pięknym, piękno jest jego tendencją i nic więcéj; lecz że artysta jest dzieckiem swojego wieku, przeto z jego dzieł zawsze będzie wyzierać duch czasu, będąc zaś kapłanem piękna i mając missję wania na społeczność swoją, *wpływa na nią li tylko pod względem jéj estetycznego wykształcenia*, nie pod jakimkolwiek bądź innym; nie może być służalcem téj lub owéj partji politycznéj. czy też teorji socjalnéj: artysta jako osoba, jako człowiek, ma swoje opinje filozoficzne, polityczne, naukowe. jako artysta jest przedewszystkiem artystą i sztuki nie powinien używać za oręż polityczny czy filozoficzny; niech go piękno uderza w przedmiocie, niech pięknem powodowany tworzy dzieło sztuki z podanych zewnątrz objektów, nie zaś wyszukuje będące wyrazem jego extra-artystycznych tendencji i przyodziewa je w szaty piękna, które im często nie do twarzy. Artysta postępujący inaczéj jest politykiem. filozofem, sekcistą — ale nie mistrzem sztuki. Piękno jest dobrem i prawdą, służąc wiernie jednemu w swéj sferze, służy się i drugim w ich żywotnych, czasowych dzisiejszych nawet objawach.

Przydłużéj nieco pisałem o Tomile i o tendencji z powodu Tomiły. dla tego, że ten utwór nowo pojawiony ma tu pewne powodzenie i że chciałbym was zachęcić do przeczytania onego—bo czytać To - miło. Uf! zakończyłem niechcący arcyciężkim i zbyt wyraźnym kalemburem. który u nas każdy, spojrzawszy na tę xiążkę, naiwnie powtarza.

J. L.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Hujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

Nie wierzę w poczciwość Walentego, choćby cały świat o niéj prawil.— Odzywał się z tem nawet głośno, nie prosząc nikogo o sekret; lecz ten którego słowa te obrażać były powinny, puszczał

je mimo uszu, Bohdan zaś wiedział, iż starzec nieubłaganym był dawnego swego aplikanta wrogiem.

Po kilku tygodniach otrzymał Walenty list z Petersburga, uwiadamiający o pomyślnem spełnieniu jego poruczenia. Nowo kreowany senator M*** urządzał w stolicy dom swój na wielką stopę, oprócz zaś oficjalistów żądał mieć przy boku kogoś znającego konstytucje dawnych sejmów polskich, statut i process litewski, a któryby mógł razem spełniać obowiązek bibljotekarza. Korrespondent upewniał, że rekomendowany kandydat będzie installowany, lecz że trzeba mu się śpieszyć, albowiem pan senator nie lubił na nic długo czekać, o to zaś miejsce ubiegało się już dwóch innych. Warunki były dogodne, praca nie nużąca wcale, a jéj rodzaj przypadał do smaku miłującego literaturę młodzieńca, protekcja zaś magnata mogła stać się mu pożyteczną, więc się zdecydował prędko i oporządziwszy się, jak tego wymagała potrzeba, gotów był do podróży. Przed samym wyjazdem, podał mu Walenty wykaz szczegółowy intrat i długów, ułożony gwoli swych widoków, którym dowodził potrzebę zastawienia Brzozowa w Lombardzie. Nie bez wielkiego wstrętu przystał młodzieniec na ten projekt, lecz położywszy raz swą ufność w charakterze kuzyna i nie mając zresztą czasu na rozpatrzenie szczegółów i sprawdzenie cyfer, zgodził się na wszystko i po okończeniu tego interessu, opatrzony błogosławieństwem matki, ruszył do Petersburga.

Nie będę opisywał jego wrażeń na widok wspaniałéj stolicy; któż bowiem nie doznał pewnego rodzaju odurzenia wjeżdżając po raz pierwszy do którego z miast pierwszego rzędu? Bohdan całą dobę był jak nie swój i dopiero drugiego dnia wieczorem zdołał zebrać swe zmysły i odszukać w tym labiryncie ulic i gmachów mieszkanie owego przyjaciela jego kuzyna. Był nim ober sekretarz jednego z departamentów senatu, mieszkający w Kołomnie. Nasz wieśniak zdumiał się nie pomału, gdy po zameldowaniu otworzył mu służący drzwi rzęsisto oświetlonego niewielkiego lecz gustownie umeblowanego salonu, w którym się znajdowało kilkanaście obojéj płci osób.

Gospodarz przyjął go uprzejmie, przedstawił swéj żonie, zrobił kilka zapytań i wrócił do swéj partji wista, którą przybycie Bohdana przerwało. Gospodyni tymczasem częstowała nowego gościa herbatą i po krótkiéj z nim nic nie znaczącéj rozmowie, zaproponowała mu partyjkę buljoty z damami. Zarumienił się nasz bohater, wyznając że że żadnéj gry nie zna, co wywołało z ust dam otaczających stół okrągły kilka wykrzykników zadziwienia i coś jakby zgrozy.

— Z jakiegoż to wiejskiego zakąta przybywa ten młodzik?—szepnęła jedna tłusta matrona do swéj sąsiadki, a gracze siedzący u trzech innych stolików zwrócili oczy na Bohdana, by się przypatrzyć człekowi niewstydzącemu się odmówić przyjęcia karty z rąk pani domu. Lecz ta z wdzięcznym uśmiechem oświadczyła nowicjuszowi, iż chce być jego mentorką i usiadłszy przy nim, zmusiła go do przyjęcia udziału w grze pod jéj dyrekcją. Odbył tedy Bohdan z potem czoła ten rodzaj salonowéj pańszczyzny i mało bardzo skorzystawszy z nauki, a nanudziwszy się do syta, zapłacił w końcu za tę pierwszą lekcję około 25 rubli assygnacyjnych. Po skończonéj grze podano przekąskę, zakropiono ją winem i nalewkami, a gdy Bohdan pić nie chciał tych wybornych trunków, przestając na szklance wody, ściągnął znowu na siebie oczy towarzystwa i zauważył że go osądzono za kompletnego prostaka. Żegnając się z nim pan ober-sekretarz, zapowiedział, iż nazajutrz o południu przedstawi go senatorowi.

Wróciwszy do swego hotelu, długo jeszcze zdawał sobie sprawę Bohdan ze swych dziennych wrażeń. Cząstkę był tylko widział pysznego miasta, a już nie mógł pomieścić w głowie tyle cudów zewnętrznego przepychu, tyle świątyń, pałaców i gmachów publicznych. Zdawało mu się, że jest w kraju zaczarowanym i że urok pod którym zostawał, trwać będzie wiecznie.

Później się dopiero przekonał, że oko i umysł człowieka z niczem tak się prędko nie oswaja, jak z widokiem zewnętrznéj okazałości, z wielkością i wytwornością dzieł ręki ludzkiéj, z blaskiem i pompą wielkiego świata. Same nawet arcydzieła Wszechmocnéj prawicy rzucone tu i owdzie na powierzchni ziemi, owe zachwycające krajobrazy, strojne we wszystkie powaby wieczno-młodéj natury, lubo trwalszy wywierają urok na zwiedzającego je przychodnia, lubo najsilniéj przemawiają do duszy, jakże mało zwracają na siebie uwagę tych, co się pośród nich zrodzili i mają je codziennie przed oczyma. Nic na tym padole nie zdoła nasycić, nic stale do siebie przywiązać tęskniącéj tajemnie do lepszego świata duszy człowieka.

Ale Bohdan niezdolny był w téj chwili do podobnych rozmyślań. On się cieszył jak dziecko, że mu dzień jutrzejszy i następne ukażą znów te dziwy. Z kolei stanął mu w pamięci świeżo przebyty wieczór u ober-sekretarstwa i dał wyobrażenie o życiu mieszkańców stolicy.

— Tam do licha—mówił sobie—kiedy sekretarze tak pięknie mieszkają, tak się kosztownie bawią, a cóż to być musi w wyższych sferach towarzystwa! Nie pojmuję tylko, jak na téj skromnéj posadzie można sobie tyle pozwalać? Albo tu życie tańsze jak na prowincji, co przecie być nie może, albo płaca bardzo wysoka, co wiem że nie jest, albo chyba... ale co mam ludzi posądzać, to nie zgadza się z miłością bliźniego—i na téj chrześcjańskiéj uwadze zasnął.

Nazajutrz o naznaczonéj godzinie udał się do ober-sekretarza, którego znalazł konferującego z jakimś jegomością, mającym widać sprawę w senacie. Pozostał więc w pierwszym pokoju, lecz przez drzwi otwarte gabinetu dosłyszał z toczącéj się w nim rozmowy następujący koniec:

Ober-sekretarz:—Przejrzałem papiery i widzę panie, że sprawa nasza źle pójdzie.

Nieznajomy:—Nie spodziewam się tego, bo oto jeszcze jeden ważny dokument, który dać powinien panu lepsze zdanie o méj sprawie.

Ober-sekretarz:—A w saméj rzeczy, uważam teraz że można będzie pokierować interess; starać się przynajmniéj o to będę całemi siłami.

Nieznajomy odchodząc, polecał się przyjaźni urzędnika, który z wielkiemi oświadczeniami odprowadził go do małych schodków (zwanych tu *czurnemi*), wychodzących przez kuchnię na dziedziniec kamienicy. Wejście to służy odwiedzającym urzędników prywatnie.

Po krótkiej chwili wdział na siebie pan ober-sekretarz frak mundurowy i ruszył z Bohdanem do senatorskiego mieszkania na *Wielko miljonnę*. W drodze dawał urzędnik kandydatowi niektóre przestrogi:

— Kiedy cię—mówił—zapyta czasem senator gdzie i czegoś się uczył? odpowiedz śmiało, że odbyłeś kursa uniwersyteckie i że uczyłeś się wszystkiego.

A gdy mu na to Bohdan odparł, że nie odważył by się na żadne kłamstwo, ober-sekretarz się rozśmiał i zrobił mu uwagę, że takie skrupuły tylko dewotkom przystoją, lecz na wielkim świecie nazywają się prosto głupstwem.

Wjechawszy w bramę wiodącą w dziedziniec pałacu, weszli małemi wschodami na drugie piętro, gdzie był gabinet senatora, do którego prowadziła galerja i obszerny za nią przedpokój. Kilka tam już osób oczekiwało audjencji, lecz ober-sekretarz został natychmiast zameldowany i wnet ujrzał się z nim Bohdan w obec wysokiego dygnitarza. Był to człowiek nie młody, dobréj tuszy, zdrowéj cery, trochę łysy, z wypukłemi szaremi oczyma, gałkowatym nosem, szeroką gębą i sutym podbródkiem. Leżał bardziéj niż siedział w obszernem, miękkiem, bogatą rzeźbą ozdobionem krześle, paląc cygaro i bawiąc się z bonońskim pieskiem. Miał na sobie axamitny szlafrok, a nogi w haftowanych złotem pantoflach opierał na palisandrowym z wyszywaną poduszeczką podnóżku.

Odpowiedziawszy kiwnieniem głowy na nizkie ukłony przybyłych, rzekł wskazując cygarem na Bohdana:

— To ten młody polaczek?

— Tak jest Jaśnie Wielmożny panie—odrzekł ober-sekretarz.

— Jak go zowią? zapomniałem.

— Bohdan Janowicz Racki.

— Przystąp bliżéj młody człecze. A wiele masz lat?

— Zacząłem dwudziesty JW. Panie.

— Djabelnieś młody, *imberbus* jak mówią uczeni. A gdzieześ pobierał nauki?

— W powiatowéj szkole.

— A w gimnazji? a w uniwersytecie?

— Nie miałem sposobności uczyć się w wyższych tych zakładach.

— A to prześlicznie! I śmiesz prosić o miejsce u mnie? rozumiesz? u mnie o miejsce prosić? I aspan Wasili Filipowiczu śmiesz mi rekomendować nieuka? hę?

Ober-sekretarz gryzł sobie wargi, przeklinając w duchu prawdomówcę wieśniaka i rzekł kłaniając się z pokorą:

— Wasza excellencja raczy darować, ale ten młodzieniec po odbytych szkołach aplikował się u bardzo biegłego adwokata.

— Prawisz mi ambaje! Czego się on mógł u jakiegoś tam kauzyperdy nauczyć? Na uniwersytecie nie był, więc nie umié czego mi potrzeba, zgoła nic nie umié, a zatem bywaj sobie z nim zdrów mój panie i poszukaj mi innego, z większą tylko proszę uwagą. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Xiądz *Szymański* Benjamin biskup djecezji podlaskiéj i xiądz *Twarowski* biskup-sufragan tejże djecezji z Janowa, Radca stanu *Cycuryn*, prezydent CESARSKO - KRÓLEWSKIEJ medyko chirurgicznéj akademji w Warszawie z Petersburga, *Jański* Sewe. ob. z Kalenia nr 584. *Orsetti* Jan ob. i *Orsetti* Wilh. ob. z Topoli nr 413, *Ośmiałowski* Marjan ob. z Sieradza nr 634, *Szczuka* Ant. ob z Rożana nr 585, *Sapieha* Paweł xiąże z Petersburga nr 634, *Siemiński* Kazim. ob. z Zytna nr 625, *Wolf* Kar. ob. z Boglewic nr 584, *Wodzicki* Wład. hr. z Niedźwiedzia nr 613, *Walicki* Konst. doktór z Moskwy nr 414. *Zaleski* Paweł ob. z Petersburga nr 634, *Chomsky* Jul. fabr. cukru z Wrocławia nr 584, *Lasocki* Gustaw ob. z Paryża nr 414, *Petrykowski* Edward ob. z Paryża nr 600 *Terranowa* Jan kapelmistrz z Neapolu nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biernacki Ign. ob. do Łodzi, *Gosławski* Alexan. ob. do Czyszkowa, *Lubomirska* Zenejda xiężna do Cesarstwa, *Łuszczewski* Wiktor ob. do Rzeczkowa. *Orzeszko* Piotr ob. do Białegostoku, *Trzciński* Ign. ob. do Jedlonki, *Twardowski* Edw. ob. do Pińska, *Szczepanowski* Stan. artys. muzyki do Londynu.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 180, wyjechało 148.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 4 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	55
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	89	29
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	73	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	35	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	103	5	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	157	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	90	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	82	50	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $4^4/_9$
od listów zastawnych kop. 2
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $15^5/_{18}$

TEATR WIELKI. Dziś: *Halka.*—Jutro: *Gizella.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Sztuka przypodobania się.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 grudnia (5 Stycznia) 1857/8 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.